Człowiek jest wyspą – ktoś kiedyś rzekł,
Dryfuję więc, gdzieś po morzach.
Morzach głów, morzach słów, morzach ust,
*Po falach ciał zdobytych na jeden raz...**

Przewieszona przez deskę, która wbijała się dotkliwie w brzuch, oczekiwałam, by czuwający nade mną instruktor, ratownik i kumpel w jednym, podpłynął wreszcie i wciągnął mnie, niczym worek ziemniaków na skuter.
- Mam na dzisiaj dosyć – oznajmiłam, obejmując kierowcę w pasie. – Kurs na brzeg, nie namawiaj mnie już na nic.
- Według życzenia, ale pod warunkiem powtórki jutro – krzyknął przez ramię, bo silnik zagłuszał słowa.

Odtransportowana, z ulgą ułożyłam ciało w przygotowanym przez Ankę grajdołku. Nadmuchałam poduszkę, podłożyłam pod głowę i zajmując myśli wyłącznie dobrodziejstwami odpoczynku po dobrze wypełnionej misji, rozkoszowałam się słońcem. Szkolona przez „najgorszą z przyjaciółek", nabrałam wprawy w chwytaniu za rogi wyzwań, szykowanych przez Ankę. Do bycia wszechstronną w niebezpiecznych dyscyplinach sportu brakowało mi właśnie umiejętności pędzenia na desce za rozpędzonym skuterem wodnym. Te wakacje miały to nadrobić i zostały zaplanowane na wakebord – czyli sznurek i - z jednej strony ja na desce, a z drugiej motorówka lub skuter. Żeglowanie i surfowanie przerabiałam już podczas letnich urlopów; narty, deskę – zimą, rafting wiosną, zaś cross jesienią. W żadnej oczywiście nie byłam mistrzynią, ale to, czego polizałam stawało się doświadczeniem otwierającym na kolejne wyzwania. Nie było tajemnicą, że Anka jest już uzależniona od sportów ekstremalnych.
Może i dobrze, że i mnie pchała do kolejnych wyczynów, bo przynajmniej z każdego urlopu przywoziłam mnóstwo wrażeń. Tym razem nawet nie protestowałam, gdy ściągała mnie z ręcznika. Prawdopodobnie ja też uzależniłam się od zwariowanych przeżyć, bo leżenie przeplatane pływaniem przestało mi wystarczać. Zanim jednak spróbowałyśmy wakeboard'u i skuterowych szaleństw, pilnie ćwiczyłyśmy na brzegu skimboard, czyli ślizg na desce po płytkiej wodzie.
Moja przyjaciółka, rozwódka- recydywistka na co drugim sportowym szaleństwie znajdowała kolejnego męża, ja na każdym, ale faceta na chwilę. Ance wkładanie obrączki szło błyskawicznie, zawsze szybko zdobywała pewność, że to właśnie ten.
A ja? Ja tylko utwierdzałam się w przekonaniu, że nigdy żaden już nie będzie jak On. Sprawa Onego nie tylko budziła kontrowersyjne dyskusje z Anką, doprowadzała również do kolejnych porzuceń facetów.

Chodzę co dzień na własny brzeg,
Dalej już nie, i patrzę w dal.
Bezludna jest wyspa mojego ja
*I nic nie zmienia się...**

Miałam szczęście do mężczyzn, którzy błyskawicznie w rozmowie obnażali przede mną część mózgu, odpowiadającą za sprawne posługiwanie się językiem, ta, była u nich bardziej kobieca niż u przeciętnego męskiego rozmówcy. Uwielbiałam badać i penetrować możliwości porozumienia, i z łatwością wciągałam się w serie pączkujących dysput. Mając tyle szczęścia, jednocześnie miałam pecha, że żaden z

tych fantastycznych rozmówców nie przystawał do zwykłego życia. Do niego nadawali się wyłącznie prości w obsłudze, małomówni, konkretni faceci, pozbawienie zdolności lingwistycznych, bo nie chcę nazwać ich językowymi. Nie mogąc zdecydować, która grupa bardziej pasowałaby na mojego męża, tkwiłam w modnym singlowaniu. I nie żebym nie umiała się zakochać. Bywało, że tonęłam zarówno z wygadanymi intelektualistami o wrażliwości zaspokajającej najbardziej wymagające gusta, jak i z mrukami, udowadniającymi oddanie w czynach, zarówno heroicznych, jak i przyziemnych. Na takie nie było stać żadnego z romantyków, budujących związek na słowach, które nie miały pokrycia w czynach.
Włóczyłam się wieczorami po plaży, znalazłam miejsce do którego docierało tak mało spacerowiczów, że mogłam śpiewać, krzyczeć i rozbierać się bez narażania na zapakowanie w kaftan bezpieczeństwa. Mogłam też do woli tęsknić i rozpamiętywać wszystko, co zapisane było we mnie tak głęboko, że żadne nowe wrażenia nie były w stanie zatrzeć tej części, która uparła się wygrawerować wspomnienie Onego na wieki wieków, amen.

Nie mogę wyjść poza mnie
Lecz dziś rzucę się,
Jak w butelce list między was.
*Ta myśl doskwiera mi...**

W każdym z moich związków przychodził taki moment, kiedy facet pełen uniesień rozczarowywał mnie na polu szarej codzienności, natomiast praktyczny, dbający o podstawy bezpiecznego i spokojnego bytu chłop, zaczynał nudzić brakiem jakiejkolwiek inwencji twórczej. Płaszczyzna przeżyć duchowych okazywała się studnią bez dna, której nie umiałam nasycić. Kilkakrotnie myślałam, że poświęcę się dla dobra ludzkości, zadbam o przyrost naturalny i spokój moich rodziców, a jednak w ostatniej chwili, uczciwie patrząc w lustro, żegnałam panów i... odczuwałam ulgę.
Ten urlop też przyniósł taką noc, gdy nadmiar koktajli wypitych w hotelowym drinkbarze spowodował utratę kontroli i zawiódł mnie do pokoju mężczyzny, którego niespotykany dar słuchania i odgadywania myśli, dał mi złudzenie początku czegoś nowego, niezwykłego. Zamknęłam oczy i wyobrażałam sobie, że to On. Rano już wiedziałam, że nie spotkam Onego nigdy, w nikim, bo jest przekleństwem mojego życia.
- Wczoraj kogoś mi przypominałeś – mówiłam do bezimiennego, patrzącego ze zdziwieniem mężczyzny, wykręcając serdeczny palec aż do bólu. – Dziś widzę, że bystrość mnie opuściła. Nie będę przepraszać, chcę po prostu wyjść i więcej cię nie spotkać.
- Nie umiecie zapominać – odpowiedział. - Byłoby tyle prostych rozwiązań, gdyby nie ta wasza pamięć.
- Dlaczego mówisz w liczbie mnogiej?
- Myślisz, że jesteś pierwsza, szukająca kogoś, kto już nie wróci?

Człowiek jest wyspą, poza swój brzeg
Nie wyjdę więc - choć próbuję.
Morze głów, morze słów wokół mnie
*Lecz cholernie daleko do człowieka jest...**

Diagnoza stawiana przez Ankę brzmiała następująco:
- Gdybyś była kobietą praktyczną i zaradną jak ja, pociągnęłabyś wóz z romantykiem i rozwiązywała za niego wszystko to, co dla błądzącego w chmurach, natchnionego wyraziciela uczuć za trudne.

- A gdybym była eteryczną istotą o zamglonym wzroku, którą należy solidnie się opiekować – pomagałam stawiać ocenę – i która w zamian nie domaga się zrozumienia na wyższych duchowych rejestrach, byłabym szczęśliwą lub prawie szczęśliwą małżonką zwykłego ogra.

- Ale ponieważ kompromisy to dla ciebie czarna magia, będziesz wiecznym singlem – zawyrokowała Anka. - Najwyższa pora, żebyś kolejny raz trafiła na takiego sukinkota, który będzie świetnie łączył w sobie romantyków z prostymi chłopami. Co prawda znów cię zostawi, ale przynajmniej będziesz go mogła dozgonnie wspominać, drugiego, który idealnie przekraczał granicę między nim a tobą.

- Dziękuję serdecznie za dzienną dawkę jadu i dobrych życzeń – mawiałam w takich momentach. – Podobno tak właśnie kończą lalunie mojego pokroju – starałam się pokazać, że jestem pełna dystansu do siebie.
Pewnie zasługiwałam tylko na takie wsparcie, jakie dawała Anka, ale tęskniłam do tego, by ktoś zamiast złośliwych przytyków i zgryźliwości, stawiających do pionu, ale rozsypujących skrywaną wrażliwość na miliony kawałków trudnych do posklejania, dał mi ciepło. Ogrzał i przywrócił nadzieję w to, że nie będę sama ciągnąć dwukółki aż do przystanku zwanego cmentarzem.

Przebijam się głową co dzień
i ciągle mur i lecę w dół,
Żeby tak z kimś
*Bliżej niż dotyk być...**

Rozpruwanie fal deską na sznurku było prawie moją specjalnością. Urlop dobiegał końca, a ja nie miałam żadnego stałego adoratora.
Wylegiwałam się na macie przykrytej zielonym ręcznikiem i niezmiennie marzyłam o kimś, podobnym choć trochę do Onego. Kimś, kto nie tylko pozwoliłby przekroczyć granice nas samych, i dał pewność, że podobnie rozumiemy świat, ale jeszcze nie zostawiałby z trudami życia codziennego. Z rozmyślań wyrwał mnie głos Anki:
- Zuzka, do diabła, czyżbyś była już tak mało atrakcyjna, że żaden naiwniak nie zakręcił się koło ciebie?

Coś nagle tąpnęło i aż zabolało. Uświadomiła mi, że może być już tylko gorzej.
Wypowiedziała te słowa w kulminacyjnym momencie wakacji, nie zdając sobie sprawy, że w naszym kierunku idzie jedyny, jakiego znam nie-naiwniak.
- Złap mnie za rękę – poprosiłam. – Właśnie mam pierwsze oznaki udaru słonecznego. Widzę Onego.
- O szlag! – Ance spadły okulary z nosa. – O szlag! – powtórzyła tylko, gdy Michał minął nasze maty.
Oglądając zawzięcie jego plecy, nie mogłyśmy wykrztusić ani słowa, gdy nagle Anka na pół plaży wrzasnęła:
- Biegnij za nim!
- Chyba cię pogięło – ryknęłam, zdenerwowana, nie mniej spektakularnie.
I w tym momencie, jak w tanim romansie, albo teledysku do przebojowej pościelówy, Michał odwrócił się, by spojrzeć wprost na mnie.

Lecz dziś spadł nagle deszcz,
Jak z nieba list, cichy szept.
*Spadł deszcz, na wyspie, mnie...**

Gdybyście tak nie wrzeszczały, szansa na ponowne nacieszenie się tobą przeszła, a właściwie - przeleżałaby mi koło stóp – mówił, siedząc przy barze. W oczekiwaniu na stolik sączyłam wypalemkowego drinka i machałam nogami na wysokim stołku, spowiadając Michała z lat, które spędziliśmy osobno.
- Zostawiłeś mnie wtedy zupełnie świadomie, prawda?

- Mówi się: z premedytacją.
- Co za ciekawe słowo - premedytacja. Przed wymedytowaniem, już wiedziałeś. Przestałeś kochać?
- Tak, jak ty mnie.
- Całe życie wydawało mi się, że kochałam tylko ciebie.
- Święta racja, wydawało ci się. Ale jestem w stanie uwierzyć, że myślałaś o mnie tak samo często, jak ja o tobie. – Przebiegł ustami po moim przedramieniu. – Lubię cię rozpuszczać.
- To niemożliwe. Przytapiałam się tego lata tyle razy, zarówno w wodzie jak i w słońcu, że już nie ma co rozpuszczać.
- Podobno skondensowane produkty są do tego idealne.
- A to zależy, ja jestem jak przytopiona na patelni spyrka – wytopiona tak, że już nic nie popłynie.
- Sprawdzimy – obiecał.

Sprawdził jeden raz i drugi, i trzeci, i wiele jeszcze razy, a za każdym znów było tak, jak wiele lat temu, czytał we mnie bezbłędnie i dawał pewność, jakiej mi trzeba było.
Rozmawiał ze mną moimi myślami, odpowiadał moimi kwestiami i pompował balon z nazwą: „Jesteś warta, by to przeżyć, jesteś taka, jak ja i znajdziesz przy mnie to, czego szukałaś".

Anka wyrwała mnie z ramion Michała na rozeznanie sytuacji, i po przesłuchaniu wydała werdykt:
- O ostatnich dniach twojego urlopu pewnie można przeczytać w najświeższym harlekinie, a może wyobraźnia autorek nie sięga tak daleko – mówiła, jedząc potężną porcję halibuta. – Niestety o moich dniach można poczytać tylko w poradniku medycznym – w rozdziale: Oparzenia słoneczne.
Świeża, zrumieniona sola pachniała apetycznie, ale grzebałam w niej widelcem, słuchając wykładu i nie paliłam się do jedzenia, tak samo, jak do mówienia. Za to Anka, przeżywając znów cios polegający na moim zaangażowaniu i braku takiego u niej, trajkotała za nas dwie:
- Są kobiety dobre, nieskazitelne, dbające o dom, dzieci, oddane i kochające, jednocześnie przewidywalne do bólu, u boku których faceci nudzą się śmiertelnie, szukając wciąż atrakcji poza związkiem. I są te, z którymi można każdego dnia kraść inne konie, ale polegać na nich już nie. Są żądne wrażeń, więc i rzadko wierne. Fascynują i przyciągają, jednak ranią i odchodzą, ot cała ja i połowa ciebie.
- Połowa mnie? – zdziwiłam się szczerze.
- Jesteś kobietą, która łączy w sobie obydwie opisane skrajności, w dodatku rozdarta między jedną opcją a drugą. Taka, jakiej zawsze będą nienawidzić święte i pogardzać grzesznice.
- Wiesz, masz wyobraźnię jak autorki romansów, zacznij pisać. Nie ma takich kobiet, wszystkie jesteśmy mieszankami wybuchowymi i tylko w różnych momentach życia, i przy różnych okolicznościach odkrywamy w sobie to, co zepchnięte zbyt głęboko.
- Właśnie takich idealistek nie cierpię, ale ciebie, niestety, lubię. – Szturchnęła mnie.

Wśród kropel strug, ślady stóp,
Więc musi być nadzieja.
*To ty czy jednak Bóg...**

- Może kolejny raz jesteśmy za blisko i za daleko to zaszło. Ale nie pora na lęki związane z odległością, której i tak nie umiesz oceniać. – Patrzył znów przenikliwie. - Nigdy nie pozwalałem kobietom wiercić w brzuchu, za żadną nie tęskniłem aż tak bardzo, nosząc jej słowa przez cały dzień i gryząc je po wielokroć – ciągnął Michał i nie przestawał bawić się moimi palcami. – Nauczyłaś mnie tego, zawsze muszę mieć czyjeś palce pod ręką, a kiedy nie ma żadnych w zasięgu, wykręcam własne, aż do bólu.

Mogłam obserwować go, nie odrywając oczu ani na moment, nie było takich chwil, żebym czuła się

niezręcznie lub nachalnie. Michał zresztą wpatrywał się we mnie z tą samą intensywnością, jakby odruch mrugania został nam odebrany na zawsze.
- Tylko tobie pozwoliłem przetrząsać moje wnętrze i wywracać jak ubranie na stronę poszewki, właściwie pozwalałaś sobie sama, a ja byłem pozbawiony odruchów obronnych. Jednak intensywność tej relacji doprowadza mnie na skraj...
- Załamania nerwowego? – weszłam mu w słowo.
- Śmiejesz się, ale mówisz tak, bo wiesz, że nie jesteśmy w stanie w tym trwać dalej.
Uciekłam, żeby nie słuchać niewygodnego. Pragnęłam nadal czuć to, co dawało życie, pozwalało płonąć i zapomnieć o szklanym, zimnym świecie, w którym poruszałam się, zanim wrócił Michał. Jego oczy nie były puste, ale zachłanne i przekraczały dopuszczalne granice. Za tymi szlabanami nie udaję się żadne ludzkie uczucie - tak myślałam, biegnąc przed siebie.
Następnego dnia stanęłam w obliczu jego myśli.

W kiczowatej scenerii zachodzącego słońca, wśród przekoloryzowanych fal, siedząc na piasku, z uśmiechem i łatwością, która równie dobrze mogła być autentyczna, jak wyreżyserowana, powiedział:

- Jesteśmy przeklęci, nie umiemy kochać, bo żadne nie potrafi pochwycić tchnienia Absolutu. Moglibyśmy tylko gotować sobie piekło przez sześć na siedem dni. Ten jeden – doskonały – to za mało.

* Wyspa, sł. Janusz Onufrowicz

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Izolda, dodano 07.12.2010 09:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.